

Dokąd zmierzamy? [FELIETON]

Jedynym, co naprawdę posiadamy, i co ma dla naszego życia wartość, jest nasze człowieczeństwo. Na początku wszystkich społecznych, politycznych czy historycznych procesów i na ich końcu jest zawsze człowiek i jego pytanie: kim właściwie jestem? – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Jedna z zachodnich liberalnych gazet podała historię człowieka, który przejęty ideologią klimatyczną postanowił zrezygnować z lotu do Kanady i zdecydował się dotrzeć tam z Europy na pokładzie jednego ze statków towarowych. Ten przypadek przykuł moją uwagę nie tyle ze względu na radykalny stopień niedogodności, na które w imię dość iluzorycznego wpływu na stan środowiska zdecydował się ów człowiek – zamiast kilku godzin lotu zapewne dwa tygodnie na towarowym statku – ile przede wszystkim z powodu nieprzewidywalnych konsekwencji takiej postawy.

Żyjemy w ramach liberalnej zachodniej cywilizacji, której kierunki rozwoju określa ewolucja kapitalizmu i technologii. Po-nowożytna wiara człowieka Zachodu w sens i wyższość tej cywilizacji jest jednak związana nie tylko z miarą zamożności oraz wygody, ale także, może nawet przede wszystkim, z określoną wizją historii, a raczej jej nieuniknionego końca, którego mamy być szczęśliwymi uczestnikami. Można chyba powiedzieć, że w jakimś sensie heglizm, który obok utylitaryzmu stał się najsilniejszą i najbardziej wpływową myślą

Zachodu w XIX oraz XX wieku, pomścił triumf Ameryki nad Niemcami w wyniku II wojny światowej, zaszczepiając amerykańskiemu liberalizmowi swoją ideę końca historii. Pod koniec XX wieku amerykańscy liberałowie uwierzyli w to, że udało im się faktycznie stworzyć najlepszy z możliwych światów, którego regionalnym, europejskim odbiciem miała być Unia Europejska. Potęga Ameryki wydawała się w tamtym czasie tak wielka po upadku komunizmu, że trudno było właściwie nie ulec takiemu złudzeniu.

W tym liberalnym świecie końca historii zasadnicze ludzkie sprzeczności, konflikty i niewiadome miały ulec ostatecznemu rozwiązaniu, dzięki czemu współczesny człowiek bez zbędnego ciężaru mógł oddać się spokojnej pracy i przyjemnościom. Państwo, polityka i wojsko powinny właściwie ulec rozwiązaniu, a przynajmniej wycofać się całkiem w głąb powszechnej niewiedzy, jako niepotrzebne relikty dawnych czasów, ustępując miejsca dla profesjonalnego zarządzania sprawami przez wyszkoloną biurokrację oraz bezstronne sądy. Dzisiaj na szczęście, nikt już w takie bajki nie wierzy, nawet ci, którzy nadal je głoszą. Ale jaka przyszłość w związku z tym może nas czekać?

Szukając odpowiedzi, warto cofnąć się do owego przykładu człowieka, który postanowił popłynąć do Kanady na towarowym statku. Co może zrobić współczesny człowiek z tak podarowanym mu nieoczekiwanie czasem własnego życia zatrzymanym w stanie beczynności? Dwa tygodnie na statku, wśród obcych ludzi, a co gorsza bez stałego łącza z internetem? Wyobrażam sobie, że oprócz nawiązania relacji z nowymi ludźmi, z którymi bez owej podróży prawdopodobnie nigdy nie miałyby okazji się spotkać w innych okolicznościach, ewentualnie oprócz czytania książek, ten człowiek miałby, jak nigdy dotąd, bardzo dużo czasu na rozmyślanie. O czym? O czymkolwiek. Jednak ta niezwykła

Po-nowożytna wiara człowieka Zachodu w sens i wyższość tej cywilizacji jest związana nie tylko z miarą zamożności oraz wygody, ale także z określoną wizją historii, a raczej jej nieuniknionego końca, którego mamy być szczęśliwymi uczestnikami

sytuacja przebywania przede wszystkim samego ze sobą poprzez rozmyślanie daje nam to, czego nie może w żaden sposób dać współczesna cywilizacja końca historii. Przypomina nam o tym, że jedynym, co naprawdę posiadamy, i co ma

dla naszego życia wartość, jest nasze człowieczeństwo. Na początku wszystkich społecznych, politycznych czy historycznych procesów i na ich końcu jest zawsze człowiek i jego pytanie: kim właściwie jestem?

Kiedy w europejskiej cywilizacji pojawiła się świadomość historyczna, a wraz z nią idea postępu, który ma nas doprowadzić do końca historii i ustanowienia uniwersalnego, homogenicznego społeczeństwa, pytanie o człowieka zniknęło. Wprzęgnięci w wielki proces budowania najlepszego ze światów, przekraczania kolejnych ograniczeń i przeszkód na tej drodze, przestaliśmy zastanawiać się nad źródłem naszego człowieczeństwa. Więcej, zgodziliśmy się z wielką pedagogiką historycznych systemów, że zastanawianie się nad tą kwestią jest zwykłą stratą czasu, gdyż odciąga naszą uwagę i energię od zasadniczego zadania: budowy doskonałego społeczeństwa przyszłości. Skutkiem ubocznym tego jest to, że dzisiaj kapitalizm i technologia, przestały potrzebować człowieka dla swego dalszego istnienia oraz

rozwoju – czy nie jest to jednak moment, w którym powinniśmy się nawrócić i zbuntować w imię powrotu do źródeł naszego człowieczeństwa?

Ideologia klimatyczna, która przywiodła pewnego człowieka do dziwnego pomysłu, by płynąć towarowym statkiem przez dwa tygodnie do Kanady, niesie ze sobą wiele zagrożeń. Przede wszystkim wtedy, gdy staje się radykalną doktryną przeciwstawienia Ziemi człowiekowi, ideologią, za którą zwykle prócz ogólnej hysterii stają przede wszystkim naukowe, polityczne i ekonomiczne lobbies. Ale również, zapewne w sposób niezamierzony, otwiera ona szansę powrotu do najważniejszego pytania, które zarzuciliśmy pod presją różnych systemów postępu oraz ze zwykłej, fałszywej wygody – pytania o źródła naszego człowieczeństwa.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

